

„Fenomen marzeń”

Stał przed drzwiami. Były to drzwi ogromne, niemal osiem razy większe niż normalne. Wykonane z ciemnego drewna, prawie tak czarne jak smoła, oprócz wielkości i niespotykanego koloru, nie wyróżniały się niczym szczególnym. Drzwi jak każde inne, tyle że wręcz raziły tajemnicą, jaka się za nimi znajdowała.

Artur nacisnął potężną klamkę, która wydała przy tym ciche kliknięcie. Uchylił ciężkie drzwi tylko tak, aby udało mu się przez nie przecisnąć. Wszedł do środka, a drzwi leniwie zatrzasnęły się za nim same.

Chłopiec rozejrzał się wokoło. Pokój był tak ogromny, jak mogły to sugerować olbrzymie drzwi prowadzące do niego. Ściany wraz z sufitem były nieskazitelnie białe, a podłoga usłana soczystą zieloną trawą, z której wyrastały tysiące różnokolorowych kwiatów. Pomimo braku okien w pokoju było jasno jak za dnia. W powietrzu lekko fruwały niezliczone ilości motyli, a każdy był inny niż wszystkie pozostałe, każdy był odmienny i wyjątkowy.

- Skąd się tu wziąłeś, chłopcze? - Artur odwrócił się gwałtownie spodziewając się zobaczyć osobę, która zadała pytanie. Nikogo nie zobaczył, a melodyjny kobiecy głos odbijał się echem po pokoju akcentując ostatnie słowo.

- Jak tu trafiłeś? - Chłopiec drgnął słysząc, że głos dochodzi tuż zza jego pleców. Obrócił się w tamtą stronę. Przed nim stała młoda kobieta ubrana w długą do ziemi, brązową suknię. Na odkryte ramiona opadały ciemne włosy sięgające do pasa. Patrzyła na niego lekko zirytowanym wzrokiem zmieszanym z nutką ciekawości. Miała oczy koloru płynnego złota.

- Odpowiesz mi w końcu? - zapytała zniecierpliwiona. Jej głos nie roznosił się już echem po pokoju, ale nie stracił na swej melodyjności.

- J-ja... nie mam pojęcia - odpowiedział zgodnie z prawdą.

Nie wiedział, jak się tu znalazł ani nawet jak dawno. Nie potrafił określić ile minut, a może godzin temu stanął przed wielkimi czarnymi drzwiami i ile tak stał wpatrując się w powietrzne tańce różnobarwnych motyli. A teraz, ile już stał przed ciemnowłosą kobietą? Czas zdawał się nie mieć znaczenia w tym miejscu. Człowiek zupełnie zapominał o jego upływie. A może wcale nie upływał? Możliwe, że coś takiego jak czas W OGOLĘ tu nie istniało.

Kobieta milczała, jakby rozpatrując wszystkie możliwości, co do sposobu dostania się chłopca do pokoju. Najwyraźniej nie znalazła odpowiedzi na dręczące ją pytanie, bo jej oczy zapłonęły jeszcze większą ciekawością. Artur bardzo chciał przerwać milczenie zanim zrobi to złotooka kobieta, więc zapytał o pierwszą rzecz, jaka przyszła mu do głowy.

- Co to za motyle?

Przed jej oczami przeleciał z wolna żółty motyl nakrapiany fioletowymi plamkami. Powiodła za nim wzrokiem, a potem spojrzała na chłopca.

- To marzenia.

- Marzenia? - zdziwił się Artur.

- Tak, ludzkie marzenia. - Wygięła wargi w lekkim uśmiechu widząc jak patrzy na nią z niedowierzaniem. - Nie wierzysz mi?

Artur zastanawiał się przez chwilę. To, co mówiła kobieta było mało wiarygodne, ale dlaczego miałyby kłamać? Jaki miałyby w tym cel?

Spojrzał w górę, gdzie fruwały kolorowe stworzonka. Jego uwagę przeciągnął motyl zataczający nad jego głową ósemki. Kiedy Artur zaczął mu się przyglądać, zawisł w jednym miejscu trzepotając błękitno-granatowymi skrzydełkami — zauważył, że na niego patrzy.

W pewnym momencie Artur uświadomił sobie, że widzi przed oczami siebie płynącego głęboko pod wodą w poszukiwaniu zatopionych skarbów - zawsze było to jedno z jego największych marzeń. Ponownie spojrzał na motyla, ten zatoczył nad nim kilka kółek i odleciał.

- To prawda? — zapytał siebie, jakby nie był jeszcze do końca pewien. — One... są marzeniami.

Kobieta przymknęła oczy, uśmiechnęła się pod nosem, a potem rozchyliła nieznacznie powieki i zwróciła się do chłopca spoglądając na marzenia:

- Każde marzenie tu trafia, bo tutaj mogą czuć się bezpiecznie. Jeśli marzenia nie będą osiągalne dla ludzi, to nikt ich nie zniszczy. Nie wiem, dlaczego ludzie mieliby niszczyć czyjeś marzenia. Wiem tylko, że niektórzy z was byliby w stanie to zrobić... Jeśli jesteście zdolni zabijać siebie nawzajem to pozbawienie kogoś marzeń przyszłoby wam z równą łatwością.

- Przecież nie wszyscy...

- Wiem o tym - przerwała mu nie pozwalając dokończyć zdania. — Niestety jest takich wielu... Zbyt wielu, żeby marzenia mogły żyć swobodnie wśród ludzi.

Artur spojrzał na ciemnowłosą kobietę. Wciąż patrzyła w stronę marzeń, ale z pewnością ich teraz nie widziała. W jej oczach malował się smutek, niezrozumienie i jeszcze coś; może odrobina nienawiści?

- Tobie bardzo zależy na tych marzeniach, prawda?

- Jestem przy każdym od początku do końca ich istnienia. Zapewne przywiązałam się do nich. Tak, zależy mi na każdym z osobna.

Artur przyglądał się jej z podziwem. Trwał tak przez dłuższą chwilę, dopóki nie przerwała tego milczenia swoim melodyjnym głosem, teraz nieco przygaszonym smutkiem.

- Staram się ze wszystkich sił je chronić... ale nie zawsze mi się to udaje. Czasami nie mam na to wpływu. Czasami ludzie zapominają o swoich marzeniach albo nie wierzą, że mogą się spełnić i starają się zapomnieć, wtedy nie jestem w stanie nic zrobić i marzenia giną. - Mówiła cicho, głosem przepełnionym żalem i tak, jakby próbowała się usprawiedliwić z jakiejś zbrodni, której nie popełniła. - Zapomniane marzenie nie umie żyć.

- Czasami inni wmawiają nam, że marzenia nigdy się nie spełniają

- Zdarza się i tak. Głupota ludzka nie zna granic, skoro tak myślą. Marzenia istnieją, żeby mogły się spełnić. Każde marzenie daje człowiekowi co najmniej jedną szansę. Jeśli jej nie wykorzysta, to przepadnie.

Jedno z marzeń podfrunęło do Artura i usiadło na jego ramieniu. Raz po raz wymachując jasnozielonymi skrzydełkami zaczynało świecić coraz jaśniej nieznacznym żółtawym światłem, aż w końcu rozprysło się rozrzucając wszędzie w około zielone iskry. Chłopiec trochę się wystraszył i nerwowo spojrzał na kobietę.

- Czy ono...

- Nie - powiedziała. - To marzenie właśnie się spełniło - dodała patrząc jak zielonkawe iskry ulatują w górę i znikają w powietrzu. Widać było, że cieszyła się z jego spełnienia, ale też nadal myślała o tych, które nie mogły się spełnić, bo zginęły... Zerknęła na chłopca i zobaczyła, że także się tym przejmuje. Miał zaledwie dziesięć lat, a tyle już potrafił zrozumieć. Martwił się o marzenia tak samo jak ona.

- Moje życie polega na ciągłej opiece nad marzeniami. Narodziłam się wraz z narodzeniem pierwszego marzenia. Można by powiedzieć, że jestem Matką Naturą marzeń. To, że martwię się o marzenia i cierpię, kiedy giną, jest rzeczą oczywistą, ale ty jesteś człowiekiem. Powinieneś dbać o własne marzenia... Ewentualnie nie pozwolić bliskim, by zapomnieli o swoich albo, jeśli to możliwe, pomóc im w ich spełnieniu. Ale troska o marzenia, kiedy nikt o nich akurat nie myśli, należy do mnie.

Artur kiwnął głową, aby wiedziała, że zrozumiał, o co jej chodzi. Mimowolnie jeszcze przez chwilę myślał o tym, co dokładnie dzieje się z marzeniami, które giną.

- Usychają- odpowiedziała kobieta czytając w jego myślach. Nie chciał już wiedzieć, co dokładnie oznacza to sformułowanie.

Chłopiec usłyszał koło ucha cichy szelest. Obrócił głowę w tamtą stronę. Z początku nie zauważył nic, ale kiedy przyjrzał się uważniej, spostrzegł niewyraźny zarys przeźroczystego motyla. Wyglądał trochę jak duch.

- Dlaczego to marzenie jest przeźroczyste?

- To marzenie, które nie nabrało jeszcze barw. Nie jest jeszcze do końca marzeniem, a raczej tylko jego początkiem. Jeśli w życiu człowieka zdarzy się coś ważnego, co może być początkiem marzenia, tutaj pojawia się taki oto bezbarwny motyl, który następnie powoli nabiera kolorów.

Artur obserwował początek marzenia, śledząc uważnie jego ruchy i starając się go nie zgubić. W końcu jednak motyl-duch odleciał, za daleko żeby mógł go dostrzec. Zaczął biegać po całej polanie podskakując, bawiąc się jak to każde dziecko i patrząc błyszczącymi oczami na marzenia latające wokół niego. Czuł się tak lekko, jakby zaraz miał unieść i latać razem z kolorowymi motylami, a kobieta śledząc go wzrokiem pozwoliła nacieszyć mu się tym uczuciem jeszcze przez chwilę.

- Musisz już iść - odezwała się nagle. - Nie wiem, jak tutaj trafiłeś, ale wiem, jak opuścisz to miejsce.

Kobieta zamieniła się w płomykówkę większą od tej zwyczajnej przynajmniej o dwa razy. Sowa wzbiła się w powietrze, podleciała do chłopca i okrążyła go parokrotnie z niesamowitą szybkością, po czym zniknęła.

Artur poczuł, że jego powieki stają się coraz cięższe. Starał się jeszcze walczyć ze zmęczeniem, jakie go ogarnęło, ale nic z tego nie wyszło. Wyczerpany ułożył się wygodnie na trawie i zasnął.

Obudził się w środku nocy we własnym łóżku. Nie pamiętał już, o czym śnił, ale jednocześnie coś podpowiadało mu, że to nie był taki zwyczajny sen... Żałował, że nie potrafi nic sobie z niego przypomnieć.